Rocznik I. **Kraków dnia 15 września 1905.** **Nr. 16.**

Pojedyńczy numer 8 hal.

POSTĘP

Pojedyńczy numer 8 hal

Pismo katolickie organ chrześcijańskiej demokracyi.

PRZEDPŁATA:
roczna 2 Kor. do końca roku . 1 Kor.
kwartalna . . . . . — K 50 h
za granicami Austryi . . 3 „ — „
Listy i przesyłki pieniężne koresp. przesyłać należy:
Kraków, Redakcya Postępu pl. Maryacki.

POSTĘP
redaguje Komitet.
Wychodzi w niedzielę
po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca

PRZEDPŁATA:
dla członków katolickich Stowarzyszeń
kocznie . . . . 1 Kor. 60
rwartalnie . . . . „ 40 h

Redakcya i Administracya: Kraków, plac Maryacki L. 2, I. p.

Od Redakcyi.

Szanowni Czytelnicy!

Od początku istnienia naszego pisma uważaliśmy za konieczne wydawać „Postęp“ co tydzień. Lecz początek zawsze trudny, nie mogliśmy też tej potrzebie zadość uczynić. Otrzymywaliśmy listy i korespondencye z prośbą wydania „Postępu“ co tydzień, ale ciągle tamowały dobre chęci poważne przeszkody. Dopiero dzisiaj podzielić się możemy tą miłą nowiną, że ten numer jest ostatnim jako dwutygodnik, a z dniem 1-go października br. „Postęp“ rozpoczcnie wychodzić co tydzień. Wszyscy dotychczasowi nasi Szanowni Czytelnicy otrzymają w ostatnim kwartale tego roku „Postęp“ co tydzień bez wszelkiej dopłaty, zamkniemy tylko za to rok administracyjny nie z dniem 1-go lutego jakby przypadało, ale z dniem 1-go stycznia 1906 roku Spodziewamy się wzamian, że Szanowni Czytelnicy nie pominą milczeniem te nasze usiłowania, ale poprzeć zechcą nasze pismo „Postęp“, które jak dotychczas, tak i nadal chce służyć wiernie i szczerze dla sprawy ludowej, bronić pracę przed wrogiem, łączyć w chrześcijańskie szeregi siły robotnicze i sprawiedliwość pielęgnować dla wszystkich. A zwłaszcza Wy wszyscy, co z pracy rąk żyć musicie, bierzcie i chwytajcie „Postęp“ do ręki, aby był w każdym domu, aby pod najuboższą strzechą niósł kaganiec oświaty — bo „Postęp“ chce być Waszym bratem, przyjacielem, opiekunem i doradcą.

Cena pisma tak niska, że żadnego pisma taniej nabyć nie można. Prenumerata na ostatni kwartał

WYNOSI TYLKO 40 CT.

(80 halerzy), a pojedynczy numer tylko 2 ct. (4 halerze).

Prosimy przeto naszych Szanownych Czytelników, Przyjaciół i Znajomych o jednanie prenumeratorów i o rozszerzanie pisma naszego szczerze ludowego i katolickiego, jak najgoręcej. Dopomóż nam tylko Boże, w naszej pracy!

REDAKCYA.

Czerwona zmora.

Trudno zamilczeć tego, co człowieka rani i boli. A nie ma co taić, nie ma co usprawiedliwiać, jak na naszej polskiej skórze przylgnęło już wiele pasorzytów z pejsami i bez pejsów, co sieją zniszczenie wśród biednego narodu naszego. Do nich zaliczyć należy także owych krzykaczy, żydowskich najmitów, co ubrawszy się w czerwone hałaty, chcą uchodzić za bojowników praw ludu pracującego. Socyalizm, który swe zasady równości i sprawiedliwości bezwzględnej zapożyczył od chrześcijańskiej religii — owej wesołej nowiny, co wstrząsnęła całym światem, zniweczyła pogańską niewolę, a wprowadziła braterstwo do całego społeczeństwa — ten sam socyalizm bluźni dzisiaj przeciw niebu, a zasadnicze prawa wolności i sprawiedliwości depcze w ohydny i haniebny sposób.

Biednym jest robotnik, który na swoich barkach odczuwać musi ciągłą niewolę. Strzelano do niego lub na karmę rybom go rzucano, gdy nie zabłysło jeszcze światło chrześcijańskie. Z wynalezieniem maszyny uczyniono go jej niewolnikiem, a pracę jego w zwykły zamieniono towar, co się na rynku kupuje po cenie targowej. Dzisiaj zaś przybywa nowy tyran, który jak zmora — czerwony socyalizm chce robotnika opętać zupełnie i uważać go za powolne narzędzie do osiągnięcia niecnych swych zamiarów.

Hasłem wolności nakarmić chce najniższych i najwięcej upośledzonych. Jednak od rzezi w Paryżu i francuskiej rewolucyi przed stu przeszło laty aż do ostatnich dni w Rosyi i Królestwa Polskiego krwawe tylko za sobą pozostawia ślady. Miesiąc za miesiącem, tydzień za tygodniem przynoszą coraz to nowe wiadomości, jak socyalizm znęca się nad robotnikiem, gdy ten jego rozkazom ślepo nie chce się poddawać. Jeden młody czeladnik skarży się na swego starszego kolegę, że na każdym prześladuje go kroku za to, że do „czerwonych“ przystać nie chce. Łzy z oczu puściły się drugiemu z bólu od szturchańców, bo nie chciał dać składki na zakupno niedzielnego „Naprzodu“ (pisma żydowsko-socyalistycznego). Tam znowu na rusztowaniu sypią się na robotnika szydercze i zjadliwe wyzwiska: Ps..., ch... Przyjaźniak lizuń, dalej z nim — a te słowa braterskiej równości „czerwonej“ powtarzają się co chwila w tym tylko jedynie celu, by wydrzeć z ręki zarobek uczciwemu robotnikowi, który do socyalistycznego nie należy obozu.

Dwa, trzy dni wystawać musi robotnik katolik w krakowskiej kasie chorych socyalistów, zanim go dopuszczą przezacni jego obrońcy „czerwoni“ do lekarskich oględzin, bo żydówki, żydzi i towarzysze „czerwoni“ mają pierwszeństwo przed innymi. Jak te zbiry carsko-moskiewskie węszyli wszędzie podczas ostatniego strejku lwowskiego, wpadali nawet do domów i szukali robotników, którzyby odważyli się wbrew ich woli pracować by z głodu nie zginąć. A co więcej! W przeszłym miesiącu odbyła się we Lwowie rozprawa sądowa przeciw jednemu „c z e r w o n e m u“ i wykazała świadectwami, jak ten apostół socyalistycznej wolności podstępem i przemocą wciągał do swego stowarzyszenia **pewnego robotnika i tam wymierzono mu pięć kijów za nieposłuszeństwo względem przywódców socyalizmu. Za tę jednak „czerwoną“ gorliwość sąd surowszą wymierzył mu sprawiedliwość, bo dostał sześć miesięcy więzienia.**

Możnaby wyliczać jeszcze więcej przykładów, jakiej przemocy i gwałtów używa socyalizm dla podbicia robotników pod jarzmo swego panowania. Błyszczą noże, świstają knuty, huczą rewolwery, trzaskają bomby, oszczerstwa, bluźnierstwa i przekleństwa sypią się jakby z paszczy piekła samego, a mimo to wszystko, o podłoto! jeszcze śmią się nazywać obrońcami wolności, a nawet obrońcami i naszej Ojczyzny! Czy więc nie widzisz robotniku chrześciański, co z tobą socyalizm dziś wyprawia? Ty potrzebujesz wysiłków i pracy, by się wyzwolić z niewoli kapitału, siły swoje wzmocnić, a tymczasem nowy tyran chce nałożyć na ciebie swe kajdany i w gorszą jeszcze wtrącić cię niewolę, w której knut i rewolwerowa kula ma być udziałem owej ohydnej wolności socyalistycznej. Broń nas, Boże, przed taką haniebną niewolą i zmorą czerwoną!

Chryste o Chryste.

Z barłogu mego, z czarnych nędz otchłani,
Do Ciebie wołam z krwawym serca płaczem:
Jak ci żeglarze wichrami chłostani
I jak pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem
Z głębi mej duszy w przetwory gwiaździste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem
Chryste, o Chryste!
I choć przesytom zmącone aż do dna,
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilia wodna,
Co łodygami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste —
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Chryste, o Chryste!
Krom Ciebie, niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce;

Więc, jak ptak błędny z podartemi skrzydły,
Do nóg Twych padłszy duch mój się trzepoce
I wznosi na Cię oczy bolem szkliste.
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce
Chryste, o Chryste!

Usta do stóp Twych przebitych przyłożę,
Słodkich Twych oczu spokój mię ogarnia —
Znękany jestem, — w nadchmurne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste...
Słodki Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste, o Chryste!
Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych!
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strząsaj z bieli szat swych śnieżnych
Stwórz we wnętrznościach moich serce czyste,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,
Chryste, o Chryste!

Jam kwiat więdnący na życia łodydze,
Weź mnie do Siebie, bom już pójść stąd gotów:
Dość mi obłędów, które w koło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów,
Weź mię do Siebie, bom już pójść stąd gotów,
Chryste, o Chryste!

Lucyan Rydel.

Egzamin majsterski w nowej ustawie przemysłowej.

W kołach handlowych i przemysłowych toczy się zacięty spór, czy do rozpoczęcia przemysłu rękodzielniczego wymagany ma być dowód uzdolnienia, czy nie. A jeśli ma być wymagany, to jaki? Rękodzielnicy prawie wszyscy domagają się zaprowadzenia egzaminu majsterskiego dla każdego rękodzieła, dla każdego przemysłu. Zdawać go mają tak kobiety, jak mężczyźni, a także jeśli jest zawiązana spółka rękodzielnicza, to każdy spólnik ma się również egzaminowi poddać. Przeciw temu słusznemu żądaniu występują wielcy przemysłowcy i przedsiębiorcy, broniąc wolności zarobkowania, którą chcą niby dla każdego zachować.

Nowa ustawa przemysłowa, nad którą obecnie obraduje osobna komisya w Wiedniu, nie zadawalnia pod tym względem zupełnie wymagań sfer rzemieślniczych. Rząd stojąc na zasadzie wolności zarobkowania, nie chce wprowadzić takiego ograniczenia, jakiem będzie egzamin majsterski. Według projektu jako wystarczający dowód uzdolnienia do rozpoczęcia majsterki na własną rękę ma być świadectwo z odbytej nauki terminatorskiej, oraz świadectwo w kilkoletniej pracy czeladniczej.

Kiedy 9 i 10 sierpnia sprawa ta przyszła pod obrady komisyi przemysłowej ogół nie oświadczono się za tem, że takie przepisy są nie wystarczające i że należy koniecznie zaprowadzić egzamin majsterski. Ci z członków komisyi, którzy popierali to oświadczenie przytoczyli cały szereg powodów za niem przemawiających. Egzamin na majstra jest tylko prostem następstwem egzaminu na czeladnika. Jeśli ten, zanim zostanie czeladnikiem, ma obowiązek wykazać, że rzeczywiście tyle wiedzy w swoim fachu nabył, iż jako czeladnik pracować może, o ileż więcej majster powinien dowieść znajomości rzeczy, kiedy przecie on nie tylko sam ma pracować, ale także i uczniów trzymać, których ma przecie w swoim fachu dobrze wykształcić. W dalszym ciągu przepisuje to właśnie przedłożenie rządowe, że tylko ten majster może mieć uczniów, który posiada potrzebne wiadomości fachowe. A w jakiż sposób ma rząd, udzielając majstrowi tego pozwolenia sprawdzić, że ten pewien majster rzeczywiście posiada potrzebne wiadomości zawodowe?

A zresztą i inny również ważny powód przemawia za tym przepisem. Narzekają dzisiaj rzemieślnicy na to, że tak wielu między nimi fuszerów, którzy robotę partaczą, za nędzne rzeczy każą sobie dużo płacić i przez to tym co dobrze i uczciwie pracują robotę psują i stan rzemieślniczy niszczą. A jakżeż łatwiej zapobiedz będzie można temu, jak właśnie nie przez taki egzamin?

Dlatego też w memoryale, jaki przesłały rządowi prawie wszystkie stowarzyszenia przemysłowo-rękodzielnicze w Galicyi z wielkim naciskiem zaznaczono, że powszechnem niemal jest żądanie rękodzielników, domagające się zaprowadzenia tego egzaminu, gdyż spodziewają się oni że przez to podniosą poziom swojego stanu i użyteczność rzemiosł. W komisyi po gorącej dyskusyi ostatecznie uchwalono następujący paragraf zmieniający przedłożony projekt rządowy:

„Egzamin ma wykazać uzdolnienie do samoistnego wykonywania zwyczajnych robót rzemiosła i do obliczania kosztów, tudzież wykazać wiadomości konieczne do prowadzenia ksiąg rachunkowych. Egzamin odbywa się przed osobną komisyą egzaminacyjną.“

Tak więc, jeśli projekt rządowy uzupełniony zmianami komisyi zostanie uchwalony, będą mogli nasi rękodzielnicy trochę swobodniej odetchnąć, bo może przecież ten przepis położy tamę tej niesumiennej konkurencyi, na jaką dzisiaj są wystawieni.

Organizacya i jej zadanie.

Bardzo często słyszymy słowo: „organizacya“. Jest ona bowiem nadzwyczaj ważną sprawą dla ludu pracującego, który dzisiaj tylko wspólnemi siłami czyli przez organizacyę zdobyć sobie potrafi, dlatego też tak często o niej mówić musimy. A co oznacza to słowo: „organizacya“?

Nie jest to wyraz polski, ale wzięty z greckiego „organ“, który oznacza jakiś narząd lub narzędzie, służące do wykonywania pewnej oznaczonej czynności. Gdy więcej narządów działają razem dla osiągnięcia jednego wspólnego celu, wtedy tworzą jeden organizm tak, jak to widzimy i w naszem ciele. Człowiek ma ręce i nogi, oczy, płuca, które zwą się organami. Każdy z nich ma przeznaczoną jakąć czynność, a wszystkie razem stanowią jedną całość, jeden organizm czyli ludzkie ciało. Ścisła zaś łączność zachodząca między wszystkiemi częściami składowemi jest tak konieczna do zdrowia i do pracy, że jeden drugiego musi wspomagać i w braku organu jednego chromać musi całe ciało.

Tak i ludzkość czyli społeczeństwo dzieli się na pojedyncze grupy czyli części i tworzy szkoły, gminy, kościół, państwo, wojsko i inne zawody, a wszystkie działające dla swego celu i działają dla dobra całego społeczeństwa. Również to samo powiedzieć należy o najniższej warstwie ludowej robotników, którzy dzisiaj wszyscy razem o własnych siłach zdobywać sobie muszą swój byt wśród innych warstw społecznych. Chcą stanąć w szeregu z innymi nie tylko w pracy przy warsztacie, pługu

Na ruinie.

(Ciąg dalszy).

2. Wraz z księdzem proboszczem i wikarym kościoła parafialnego odprawił egzekwie i odśpiewał pieśń, która każdemu katolikowi towarzyszy do ziemi:

„Do Ciebie wzdychamy wygnańcy na tej ziemi łez...

„Zlituj się przeto obrończyni nasza i zwróć na nas litościwe oczy.

Ułożono go w grobach kapitularza. Zeszli tam po schodach wszyscy księża i pochodnią oświecili czeluście grobowca. Leżeli Dominikanie jeden przy drugim, po kolei, jak marli. Przy końcu, gdzie złożono księdza Piusa, były jeszcze trumny świeże i prawie nowe. W środku trumny były zbutwiałe, jak pruchno, a na początku trumien wcale nie było, tylko trochę popiołu i szereg białych kości. Były to szczątki księży, którzy dawno, bardzo dawno już pomarli. Może trzysta lat temu, może więcej, kto wie.

Ksiądz proboszcz usilnie prosił ks. lektora, aby opuścił upadający w ruinę klasztór i przeniósł się do niego na plebanią.

— Będziesz miał dobrze staruszku kochany, w zimie ciepły pokój a w lecie altanę, pokrytą różą jerychońską. Chleba nam nie zabraknie, wystarczy go dla mnie i dla ciebie.

— Nigdy nie opuszczę tych murów, nigdy nie opuszczę cudownego obrazu Najświętszej Panny. Przez Ciebie mój księże mówi zwątpienie i pessymizm. Słuchaj: W pewnej bitwie wyginęli żołnierze wszyscy, na placu boju został sam chorąży. Zdarł chorągiew z drzewca, schował ją do tornistra, chwycił karabin ostatniego, zabitego żołnierza i sam stawił opór nieprzyjacielowi. Wiedział, że musi mu przyjść pomoc, że za nim stoi potęga jego braci, dla których placówkę należy utrzymać. Ja stoję sam na tej placówce i nie zejdę z niej nigdy

I pozostał ksiądz lektor w ruinach.

Wczesnym rankiem odprawiał Mszę św. przed cudownym obrazem, który codzień gorzał mnóstwem świec, znoszonych przez lud pobożny. Po Mszy św. obchodził zwykle kurytarz, na którym były drzwi do prostych cel i krużganek klasztorny, oglądając malowidła, które tam wisiały.

Na jednym z obrazów kurytarza wymalowana była Matka Boska, a u stóp jej klęczał król w złotej koronie bez wąsów i brody z długimi jasnymi włosami, w bogatej delii i z czerwonym kościołem w rękach. Kościół był taki sam ale to taki sam, jak nasz, z którego Moskale zrobili stajnie. Nawet sygnaturka ta sama. Jagiełło król polski kościół na chwałę Bożą wystawił, a oni...

Ksiądz lektor zasłonił oczy chustką i szedł dalej.

— To ma wielką wartość. Napisane jest: „Verra effigies sancti Hyacinthi“. A więc tak wyglądał nasz święty Jacek, co Dominikanów w Krakowie budował.

Zeszedł schodami do krużganków. Słońce przez barwne witraże oblało jego biały habit blaskami topazów, szmaragdów złotem i purpurą. Pilnie oglądał wszystkie po kolei okna, czy gdzie ołowiana rama nie wypadła, czy wicher nie wybił której barwnej szyby.

— Te okna są za pieniądze Jadwigi. Stoi w pergaminie, który u nas jest w bibliotece. Na pierwszem zresztą oknie jest wymalowana na szkle lilia andega weńska.

Ciasną furtką gotycką przeszedł do wirydarza, w którym pracował kościelny.

— Cóż Wojciechu, narcyze kwitną?

— Nie kwitną, ale mają już pączki. Ale za to jest moc fiołków. Patrzcie no mój jegomościu. Może jegomości zerwać parę ślicznych fiołków.

— A niechże Bóg broni! Czy ja to fircyk warszawski? To grzech kwiatki zrywać. Bóg na to je stworzył, żeby rosły i żeby to maleństwo oczy ludzkie cieszyło, a nie po to, żeby one zerwane pokrywały swym blaskiem brudy ladacznic wielkomiejskich. Jeszcze czego...

— Bukwica pięknie kwitnie. Ale mój drogi jegomość jest czegoś blady, bardzo blady.

— Nie bójcie się o mnie Wojciechu.

lub kilofie, ale chcą być razem z innymi w gminie, chcą być w sejmie i w parlamencie, chcą być w sądach i mieć prawo głosu w sprawach dotyczących nie tylko ich samych, ale wszystkich ludzi — czyli chcą wywalczyć sobie wśród społeczeństwa godność ludzką. Tym zaś sposobem stali się żyjącym organem społecznym, co złożony z jednostek działa i pracuje dla wspólnego dobra robotników i stanowi organizacyę robotniczą. A gdyby od tej pracy usunąć się chcieli i bezczynny prowadzić żywot, stają się bezwładną tylko bryłą, która traci wszelką wartość i mija się ze swoim celem.

Na tem to właśnie polega wszelka organizacya ludowa, a zwłaszcza robotnicza, w której świadome celu tworzą się grupy większe i mniejsze, z nich zaś całość żywa i żyjąca, by według pewnych prawideł i planów ściśle przestrzeganych mogła świadomie i śmiało iść naprzód do celu z góry wytkniętego. Może być oparta na statutach przez władzę państwową przyjętych lub też wolną według dowolnego ułożonego planu.

Nasza katolicka organizacya w Galicyi nie zna jeszcze wolnej organizacyi robotniczej, ale polega wyłącznie na stowarzyszeniach prawnym statutem skreślonych. Nie mamy organizacyi politycznej, nie mamy też zawodowej organizacyi robotniczej. Cechy rzemieślnicze zamienione na żydowsko-bezwyznaniowe nie mają dziś wartości dla rękodzielników stowarzyszenia zaś zawodowe już istniejące są tylko pojedynczemi grupami, ale niejednym, żywotnym organem zawodowym. Połączyli się tylko licznie rolnicy w zawodowe Kółka rolnicze, a rękodzielnicze i robotnicze siły połączyły się w dość liczne koła kształcąco-zapomogowe jako organizacya rzemieślnicza i robotnicza.

Zależeć nam też powinno wszystkim, aby te pierwsze, próbne zastępy katolickiej organizacyi, te nasze Gwiazdy, Przyjaźnie, Czytelnie mieszczańskie, Kółka rolnicze i inne zawodowe stowarzyszenia, nie tylko rosły w liczbę, ale stały się żywotnymi, świadomymi swego celu i działającymi organami społecznymi. Liczba ich bowiem świadczy o żywotności naszego narodu, naszej katolickiej religii, której bronić dziś trzeba przed wrogim jej socyalizmem. One to są świadectwem, o ile rzemieślnik, robotnik i lud wiejski żyje i pnie się coraz wyżej. Na nic się zda elektryzować i roznamiętniać do walki wyborczej podczas zdobywania mandatów do sejmu i do parlamentu, ale praca w oświatowych i zawodowych kołach stanowi o pracy narodu, a zwłaszcza o przyszłości pracującego ludu. Dlatego nie przestaniemy nawoływać nigdy ludu chrześcijańskiego i robotniczego: b r a c i a r o b o t n i c y, w imię Boga, naszej Ojczyzny i lepszej przyszłości d o o r g a n i z a c y i i j e s z c z e r a z d o o r g a n i z a c y i!

Jak się starają Prusacy o wychodźców z Królest. i Galicyi?

Co roku liczne gromady ludu polskiego ciągną z Galicyi lub Królestwa do Prus — „na Saksy" — aby tam nająć się do pracy i z zarobkiem do domu powrócić. A tymczasem Prusacy coraz nowemi prawami i zakazami starają się przeszkodzić temu napływowi robotników polskich do Prus, nie chcą bowiem aby pruskie pieniądze dostawały się w polskie ręce. Tak bardzo zaślepia ich nienawiść do wszystkiego, co polskie, że nawet kawałka chleba żałują robotnikowi polskiemu. Przed niedawnym czasem naczelny prezes prowincyi hanowerskiej wydał zakaz zatrudniania robotników i robotnic narodowości polskiej, nie posiadających obywatelstwa niemieckiego.

Zakaz ten wymierzony został przeciw wychodźcom z Galicyi i Królestwa, którzy tam licznie osiadają. Ale w tym wypadku, zdaje się, tylko ślepa nienawiść hakatystyczna pokierowała tym naczelnikiem, bo zakaz jego właśnie najbardziej da się we znaki — Niemcom, a nie Polakom. Dlaczego? — zaraz wyjaśnimy.

Otóż z całego wychodźtwa polskiego w Niemczech ludność polska w prowincyi hanowerskiej najbardziej zawsze była i jest wyzyskiwaną. Najgorsze warunki pracy i najgorsze wynagrodzenie mają polscy robotnicy w tamtych stronach. I tem wytłumaczyć można fakt, skądinąd niezrozumiały dlaczego w tej prowincyi najwięcej jest Polaków z Galicyi lub Królestwa. Oto Poznańczycy wiedzą dobrze, że w Westfalii i Nadrenii zarobki wyższe, a warunki pracy dogodniejsze i nie cisną się w strony hanowerskie pozostawiając tam miejsce dla wychodźców z Galicyi i Królestwa. Ci zaś nie znając stosunków, obałamuceni częścią obietnicami różnych ajentów, dają się tam wywozić i potem pozwalają się niemiłosiernie wyzyskiwać. Nikt się tam o nich nie troszczy, uważa ich tam Niemiec wprost za bydło robocze, którem tak jak wołami orać może. Dlatego wychodźcy polscy tam osiadli są najubożsi i najbardziej duchowo zaniedbani. A jest ich tam dużo.

Jedną z największych kolonii posiada Hanower. Wraz z przedmieściem Linden ma około 2 tysięcy Polaków stale zamieszkałych. Prócz tego w lecie przybywa na robotę sezonową znaczna ich liczba do robót rolnych lub ziemnych miejskich. Również i w okolicznych cegielniach wielu Polaków pracuje. Z pośród osiadłej stale ludności polskiej większość pracuje w fabrykach cementu, lejarniach i odlewarniach żelaza itp. W fabrykach gumy pracuje kilkaset dziewcząt polskich. Zarobki są bardzo nędzne. Dziewczęta zarabiają zaledwie 1·50 do 1,75 f. (tj. 80 ct. do 1 złr.) mężczyźni zaś od 2,50 do 3 mr. na dzień. Przy budowie kanałów gdzie pracuje kilkuset Polaków płacą jeszcze mniej. W gazowniach, gdzie pracować trzeba 12 godzin dziennie, zarobek na tydzień wynosi zaledwie 25 Mk. W fabrykach gumy praca trwa od 6 rano do 10 godziny wieczór, zarobek dochodzi wprawdzie do 35 M. na tydzień, ale też takie harowanie w krótkim czasie wyniszczy zupełnie robotnika.

W okolicy Hanoweru są rozległe plantacye szparagów i konwalii, w których w lecie znajduje zatrudnienie znaczna liczba dziewcząt, przeważnie z Królestwa. Zarobki tu są małe, bo dochodzą zaledwie do 9 marek na tydzień. W mieście Misburgu pracuje w fabrykach cementu i żelaza około 3 tysięcy Polaków; zarobek ich przy bardzo ciężkiej pracy wynosi ledwo 20 do 25 mrk. na tydzień.

Jedną z największych kolonii polskich posiada miasto Blumenthal. Przebywa tu przeszło 2 tysiące Polaków. Zarobek dzienny wynosi dla mężczyzn 3 mk., dla kobiet zaś 1½ mk.

Wogóle jednak warunki pracy są tak

Taki stary, jak ja, gdy tylko marzec przetrzyma, to żyć będzie. Marzec najgorszy dla starców i suchotników, a najgorzej dla nich, gdy wierzba zieleń puszcza. Wtedy śmierć po nich idzie. Ale dziś wierzby już zielone.

— Czy jegomość będzie dziś śpiewał wielkośrodową jutrznię?

— A któż za mnie będzie śpiewał? Gdy skończymy jutrznię, zabierzemy się do budowy Grobu Pańskiego, trzeba znieść z góry czerwone sukno, okna zasłonić, grób wybić, figurę Chrystusa złożyć i przygotować wszystko, abym tam jutro przeniósł Najświętszy Sakrament.

— Ktoś dzwoni u furty.

— Popatrz.

Za chwilę wszedł z kościelnym mężczyzna w sile wieku, w eleganckim warszawskim, letnim paltocie, w czarnym angielskim surducie i czerwonych rękawiczkach. W uśmiechu jego i serdeczności, z jaką ucałował rękę księdza lektora, znać było wielką do niego miłość i przywiązanie.

— Chodź na górę do mnie.

— Możemy i tu zostać, po co mam was ojcze drogi męczyć. Tu nawet przyjemniej w słońcu posiedzieć, niż w waszych grubych zadusznych murach.

— Cóż u ciebie na wsi słychać, orzesz i siejesz.

— Na dwóch folwarkach zorana już ziemia. Na reszcie pokładają. Oziminy zazieleniały się ładnie, sam zresztą zobaczysz drogi ojcze. Cała rodzina bowiem moja prosi was księże, żebyście wy w Wielką Sobotę przyjechali dary Boże poświęcić, a w obydwa święta zagościli łaskawie w naszym dworze. A jeszcze jedno. Powiedzcie kuchcie, żeby się nie ważył nic dla was na święta gotować, bo moja żona przygotowała już dla ciebie wszystko. Jest w Jałowcu wędzona szynka, najpiękniejsze mazurki, baby i nugaty, nie brak nawet białego baranka z chorągiewką z czerwieni i złota. Wystarczy dla was księże, dla kościelnego, furtyana i kuchty. Zresztą jesteśmy pewni, że większą część będziecie i tak w naszym domu.

— Przyjadę do ciebie. Wynajmę furmankę w mieście...

Niech Bóg zachowa. Przecież ja dam powóz i konie. Rozerwiesz się ojcze mój w naszym domu, bo nie wesoło musi ci być samemu..

— Dopóki nie zabrano kościoła, dopóki bracia żyli, było bardzo, o bardzo dobrze.

— Słuchaj mój drogi księże lektorze. Ludzie mówią, że po powstaniu zakopali księża kielichy i perły Najświętszej Panny w kościele. Czyście wy im to zostawili?

— Ho, ho, gdzie już perły! gdzie monstrancye! One są w dobrych rękach... One tu wrócą na chwałę Bożą, gdy będzie czas... I na nowo w tym pohańbionym kościele zajaśnieje chwała Boża i na nowo klejnoty zabłysną na świętych ołtarzach, gdzie je ręka pobożnych ludzi zawiesiła.

— A gdzież one są?

— A czy ja wiem, gdzie one są? To wiem na pewne, że są. A czy ty wiesz, gdzie jest bolesławska korona i cały skarbiec krakowski?

— Prusacy go zrabowali.

— To nie prawda. On jest, ja wiem, że jest i że on wróci do prawych jego właścicieli. Wiedzą o tem zakonnicy — oni wszystko wiedzą — i gdy jeden umiera, to drugiemu wieść o tem podaje a wszyscy milczą jak grób*). Ksiądz Maćkiewicz miał stryczek na szyi a nic nie powiedział, zawisł i skonał na szubienicy, a nic nie powiedział...

*) Jest legenda, że klejnoty koronne polskie ukryli zakonnicy i do dziś dnia je przechowują. Domysł ten oparty jest na fakcie, że raport o zrabowaniu insygniów przez Prusaków w roku 1794 pisany jest nieco bałamutnie. Porównaj rozprawę Walerego Eljasza, Radzikowskiego: Korony Polskie. (Dok. nast.)

złe, jak nigdzie, zapłata zaś jakby na pośmiewisko taka, że robotnik nieraz dobrze odżywić się nawet nie może. Polski robotnik jest tam poprostu ofiarą wyzysku Niemców. Ci zagarniają dla siebie wszędzie lepsze posady, oraz lżejsze roboty, zaś Polakom każą się obsługiwać i wszystkie złe dziury nimi zapychają.

Np. w hutach szklannych robota jest nie tylko ciężka, ale zdrowiem ją łatwo przypłacić. W lecie praca trwa od 5 rana do 8 wieczór. Jeden robotnik polski obsłużyć musi dwóch strycharzy tj. dostarczyć im gliny, piasku i wody w miarę ich pracy. Strycharze (ma się rozumieć sami Niemcy) zarabiają dziennie 9 do 10 mk. z czego płacą Polakowi, swemu pomocnikowi zaledwie po 1½ mk. Więc oni dwaj zarabiają razem 20 mk., zaś pomocnik robiący dla dwóch 3 m.

W kopalniach praca trwa po 13 godzin, a zarobek wynosi zaledwie 4 mk. tj. tyle, ile u nas przeciętnie górnik za 8 godzin zarobi.

Widzimy więc, że polski robotnik w prowincyi hanowerskiej jest najgorzej płatny i najbardziej zapracowany. Niemcy przedsiębiorcy, ma się rozumieć doskonałe interesa robili na krwi polskiego ludu. I dlatego choć raz wściekli są na swój hakatystyczny rząd, że ich pozbawił pracy robotników — niewolników.

Ale i dla polskich robotników stąd wielka nauka, aby nie dali się tak Niemcom oszukiwać. Staje się to zaś wtedy, jak robotnicy sami zawierają kontrakty z ajentami. Ci oszukują ich jak mogą, a biedny nasz robotnik, nie mając często nigdzie pomocy i ochrony łatwo oszukiwać się daje.

U nas w Galicyi powstają teraz wszędzie krajowe biura pośrednictwa pracy. Ich więc obowiązkiem jest zająć się tą sprawą i sprawdzać, czy kontrakty tu zawarte, tam w Prusiech bywają dotrzymane i czy robotnicy nasi nie są oszukiwani. Rząd pruski — on naszych biedaków w obronę nie weźmie. Hakatyści tylko zęby ostrzą, aby nas czem prędzej połknąć. Ale niechaj uważają, aby się nami nie udławili, bo Polak zwłaszcza tęgi Mazur, oj! to twardy orzech do zgryzenia.

Na razie ostrzegamy naszych robotników i rzemieślników aby do Hanoweru się nie udawali, chyba za dobrym kontraktem.

Robotnik do robotników.

Wspaniałym objawem uczuć religijnych katolików niemieckich był tegoroczny wiec katolicki w Strassburgu. Zwłaszcza wypadł świetnie poprzedzający „dzień robotniczy złożyły świadectwo niczem niezachwianej wiary i niewzruszonego przywiązania do Kościoła. Równocześnie odbyło się 10 zgromadzeń, w których uczestniczyło blisko 40 tysięcy robotników. Na głównem zaś zgromadzeniu zabrał głos robotnik Schiffer z Duesseldorfu, który tak mówił:

Kościół katolicki okazał się w przebiegu czasów najsilniejszym fundamentem społecznej sprawiedliwości. Historya dostarcza niezbitych dowodów, że Kościół katolicki po wszystkie czasy zajmował się ze szczególną troskliwością słabymi i potrzebującymi pomocy zajmował się zarówno pod względem społecznym, jak duchowo-obyczajowym. Dlatego to i dzisiaj widzimy rozmaite organa Kościoła, biorące czynny udział w rozwiązaniu sprawy społecznej. Myśli społeczne wielkiego papieża robotników, Leona XIII przenikają dzisiaj całe społeczeństwo chrześciańskie, wszystkie organa Kościoła oddają pełne uznanie nowożytnemu ruchowi robotniczemu, korzystają z każdej sposobności, aby go wspierać, a robotnikom stale przypominać, że wielkie zadania na polu socyalnym czekają rozwiązania także przez nich samych. W dzisiejszym ruchu robotniczym ujawnia się dążność czwartego stanu, stanu robotników, do którego w Niemczech należy 16 milionów ludzi. Wykazywanie konieczności tego ruchu jest zbytecznem na zgromadzeniu robotników, jak dla każdego, kto chociaż w części zna stosunki naszego przemysłu. Ruch ten ma wysoką wartość wychowawczą, choćby przez to, że tysiące ludzi podnosi z nizin życia na wyżyny. Dalsze znaczenie polega na tem, że wkracza on śmiało na porządek dzienny jako czynnik kultury socyalnej. Wielka część robotników jednak znajduje się niestety na błędnej drodze. Jest to antinarody, niechrześciański ruch robotniczy. Socyalna-demokracya odgrywa w Niemczech wcale nie podrzędną rolę, posiada siłę w ludziach, siłę w środkach pieniężnych; istnieje tylko jeden sposób złamania jej potęgi, tej armii przeciwstawić nną, równie zwartą, równie silną armię chrześciańskich robotników

Kościół katolicki stawia najniższego robotnika na równi z najwyższym, on nadaje pracy najwyższą wartość, on pracę uszlachetnił. Na tem polega uroczysta sankcya dążności stanu robotniczego, o ile one zdążają do obyczajowo-umysłowego podniesienia, oraz do rozszerzenia socyalnej sprawiedliwości. Chrześciański światopogląd odrzuca myśl walki klas, oraz jednostronnego panowania klasowego i umożliwia przez to zrównanie stanów. Chrześciański ruch robotniczy posiada liczne organy, na pierwszem miejscu stowarzyszenia robotników; winny one być organizacyą stanową, któraby się starała nietylko o religijno-obyczajowe, ale także o socyalne wykształcenie swych członków. Wielką wagę muszą katoliccy robotnicy przywiązywać także do swej własnej dobrze redagowanej gazety robotniczej, wysoką wartość posiadają dalej naukowe kursy, które powinny stanowić właściwego ducha stowarzyszeń robotniczych. Najważniejszem jednak jest i pozostanie, aby robotnicy wykonywali praktyki chrześciańskie.

Robotnik chrześciański nie powinien się także trzymać zdala od ruchu zawodowego. Wśród samych robotników katolickich panuje jeszcze niestety niezgodność, co do właściwej formy ruchu stowarzyszeń zawodowych. Wszyscy katolicy robotnicy przy zajmowaniu się tą kwestyą powinni wyłącznie powodować się myślą jedności i spokoju. Do tego atoli nieodzowną jest nietylko dobra wola, ale także gotowość do poświęceń pod względem materyalnym i osobistym. Jeżeli socyaliści ponoszą takie ofiary dla złej sprawy, to robotnicy katolicy tem bardziej winni się poświęcać dla sprawy dobrej. Katolicki robotnictwo widzi swą reprezentacyę polityczną w stronnictwie centrum i swym przedstawicielom politycznym objawia wdzięczność za wszystko, co już uzyskali dla stanu robotniczego. Wdzięczności tej najlepszym objawem będzie przyrzeczenie, że robotnicy pozostaną zawsze wierni stronnictwu, dążyć będą, aby być prawdziwymi, dobrymi katolickimi robotnikami. Ze szczególnem zainteresowaniem przysłuchiwały się tysiączne tłumy robotników tym przekonywającym wywodom swego towarzyszaprzywódcy, bucznie oklaskując ważniejsze ustępy.

Tak przemawiał robotnik katolicki do katolickich robotników na wiecu w Niemczach.

Orędowniczka grzeszników.

W pewnej miejscowości mieszkał gospodarz, właściciel pięknego majątku, ale tak dalece oddany pijaństwu, że po niejakim czasie gospodarstwo było całkiem zaniedbane. Trzeba się było postarać o środki aby wszystkiego nie stracić, ale jak? gdzie ich szukać? Szatan gorzałczany trzymał gospodarza silnie w swych żelaznych szponach, karczem w tem miejscu było wiele, a jeszcze więcej pijackich kumpanów, którzy naszego gospadarza na złe wywodzili.

Nie pomogły przedstawienia rodziny, nie pomogły napomnienia miejscowych duchownych, więc musiano go oddać do domu poprawy jako niepoprawnego pijaka. Po niejakim czasie powrócił zupełnie wyleczony ze swego nałogu. Do ust nie wziął ani kropli wódki, gospodarzył skrzętnie w polu i w podwórzu, a tak zdawało się, że człowiek ten całkowicie już zerwał z przeszłem grzesznem życiem.

A jednakże o prawdziwej poprawie mowy być ni mogło. W sercu tego człowieka powstała nienawiść przeciw kościołowi świętemu, przeciw wszelkim obrzędom kościelnym i służbie Bożej. Chociaż domownicy uczęszczali na Msze św., przystępowali do Sakramentów świętych, w domu odprawiali stósowne do czasu nabożeństwa,gospodarz w tem żadnego nie brał udziału.

Dla rodziny było to wielkiem zmartwieniem, ale ani prośby ani łzy, nic niepomogły, bo gospodarz pozostał w swej zatwardziałości.

Udano się z poradą do miejscowych duchownych. Ci odwiedzali często niesz częśliwego i starali się go wprowadzić na drogę religijnego życia. Ale to wszystko naprózno. Skoro tylko mu wspomnieli o rzeczach tyczących się religii,to albo zaraz się oddalał, albo uporczywie milczał.

Ksiądz proboszcz doradził rodzinie, aby się za niego modliła. ileż to westchnień i modlitw wzbiło się do nieba. Ile Mszy św. odczytano, komunii św. przyjęto i nowenn odprawiono za tego zatwardziałego grzesznika, lecz wszystko zdawało się być naprózno.

Tak upłynęło 25 lat. Gospodarz się zestarzał, włos jego posiwiał,ale stan duszy jego w niczem się nie zmienił. Rodzina pomimo tego nie ustawała w swych modlitwach i prosiła bezustannie stwórcę przedwiecznego, aby jej ziemskiego ojca oświecił i udzielił mu łaski pokuty i żalu za swe przeszłe życie.

Ufność i wytrwałość w modlitwie nie miała pozostać bez skutku.

Było to pewnego poranku jesiennego roku 1888,kiedy żona syna gospodarza wzniosła mu według zwyczaju kawę i według zwyczaju pytała się o zdrowie i powodzeniejak zwykle w takich okolicznnościach bywa. Lecz starzec,leżący w łóżku, lubo miał oczy otwarte nic jej nie odpowiedział. Synowa zdumiona powtórzyła pytanie,ale gospodarz znakami dał poznać, że mowę stracił. Przerażona niewiasta zawołała męża, który natychmiast posłał po księdza i lekarza. Lekarz oświadczył, że starzec że starzec uległ atakowi paraliżowemu i że stan chorego jestbardzo niebezpieczny.

Wtedy ksiądz pytał chorego, czy przynajmniej teraz nie chce naprawić dawane tak długo zgorszenie; chory skinieniem ręki dał znak, że na to przystaje. Kapłan ozostał więc sam z chorym, aby go przygotować na przyjęcie sakramentów świętych i o cudo! w czasie spowiedzi chory odzyskał mowę,którą atoli po skończonej spowiedzi znowu utracił. Z największem nabożeństwem przyjął starzec Ciało Pańskie z taką skruchą, że nikt z otaczających cych nie mógł się wstrzymać od płaczu.

Po południu znowu kapłan przybył, aby chorego na śmierć przygotować, która też wieczorem nastąpiła.

Wiele może modlitwa sprawiedliwego, mówi święty Paweł. To się w tym przypadku potwierdziło, albowiem mimo pozoru, że to rzecz próżna, jednak rodzina modlić się nie przestawała. Prócz zwyczajnych modlitw odbywano jeszcze nabożne ćwiczenia. Prawie co rok zgromadzili się członkowie rodziny i przed obrazem Boga-Rodzicy błagali o pomoc, Matka Boska nikogo nie opuszcza, kto się do niej z ufnością ucieka.

Powyższe opowiadanie jest prawdziwe a z niego wypływa nauka, żeby i inne rodziny mające w swem gronie takich nieszczęśliwych, uciekły się pod opiekę Maryi, a Ona nikogo nie opuści.

ZE SWIATA.

—Kołowacizna malborska. Obecna gorączka strasznie widać działa na mózgi pruskich urzędników; oto co pisze „Lech":

W Gnieźnie wyrzucono z uzupełniającej szkoły ucznia p. Czesława Dziocha za rzekomą „zdradę stanu". Podczas pobytu cesarza w Gnieźnie dostał on, jak wszyscy uczniowie, szarfę czarno-biało-czerwoną. Początkowo wzbraniał się on

ją przyjąć, a potem w szpalerze miał podwinąć czarny kolor tak, że widać było tylko barwy biało-czerwone. Za tę „zbrodnię“ wyrzucono go ze szkoły. Przy wydaleniu powiedział mu rektor Stillcke, że w dniu, w którym serca wszystkich z powodu przyjazdu cesarza w żywszem były tempie, on jeden poważył się zademonstrować swe usposobienie wrogie państwu niemieckiemu. „Wzbraniałeś się pan przyjąć szarfę, przez to wymierzyłeś policzek nie tylko szkole, ale — całemu państwu. To jest wdzięcznością za to, żeśmy was wyciągnęli z błota i brudu!“

Nie skończyło się na samem wydaleniu; pan Dz. zawezwany został nadto na przesłuchy przed komisarza policyjnego, a zarazem z nim jeszcze jeden uczeń, Cegielski, który miał taką samą popełnić „zbrodnię“. — Czy władze naprawdę zamierzają im wytoczyć proces o „zdradę stanu“?

O tajemniczym wypadku na wybrzeżu Finlandyi donosi najświeższy telegram Biura Wolffa w nocy na czwartek przybył okręt o pojemności 300 ton do wyspy Kaloscher, odległej o 25 kilometrów od miasta Jakobstad. Z powodu mgły okręt uderzył o ławę piaszczystą, odległ. o 3—4 kilometrów od brzegu; skutkiem uderzenia nastąpiła eksplozya i cały statek wraz z załogą wyleciał w powietrze. Część średnia okrętu zatonęła, część tylna i przód wystaje z wody. Okręt wiózł karabiny i amunicyę, gdyż powierzchnia wody pokryta pływającemi kolbami. Dotychczas wyłowiono 1300 karabinów i schowano do magazynu; Oprócz karabinów znaleziono trzy skrzynie zapełnione rewolwerami; nazwisko okrętu zakryte farbą, na pokładzie znaleziono szwedzką łódź ratunkową oraz chorągwie niemieckie i angielskie; przypuszczają, że statek był pod flagą amerykańską. Według nadeszłej już wczoraj depeszy, znaleźli rosyjscy urzędnicy cłowi skład broni i amunicyi na jednej z odludnionych wysp zatoki Botnickiej, wiadomość dzisiejsza świadczyłaby, że broń rewolucyoniści zwożą w dalszym ciągu, że więc przygotowania do wybuchu nie ustają. Dotychczas niewiadomo, czy policya rosyjska wyśledziła spiskowców, to tylko pewna, że organizacya rewolucyjna, sprowadzająca broń na okrętach z zagranicy, musi być dość silną i rząd rosyjski poważnie się z nią liczyć będzie.

Zapalną mowę wygłosił prezydent rzeczypospolitej francuskiej do oficerów armii, odbywającej manewry. Ponieważ manewry francuskie odbywają się równocześnie z manewrami niemieckiemi i obie armie znajdują się w pobliżu granicy niemiecko-francuskiej, przeto mowa Loubeta wywoła wszędzie znaczne wrażenie.

Rząd węgierski trwa w zamiarze nadania powszechnego prawa głosowania. Półurzędowy „Magyar Nemzet“ pisze: Jesteśmy w możności stwierdzić z całą stanowczością, że stanowisko gabinetu w wielkiej kwestyi powszechnego prawa głosowania w niczem się nie zmieniło i że rząd dziś równie wytrwale dąży do urzeczywistnienia doniosłej idei. Minister Fejervary, który wyjechał do Wiednia, uwiadomi króla o uchwale zapadłej na dzisiejszem posiedzeniu gabinetu i o tem, że ministrowie od żądania tego nie odstąpią.

Równocześnie donoszą z Wiednia, że cesarz ma być przeciwny zaprowadzeniu takiego prawa, które w istocie osłabiłoby wpływy madziarskie w Męgrzech.

Z Nowego Jorku telegrafują, że cesarz rosyjski z wdzięczności dla Roosevelta za pośrednictwo w pokoju rozporządził, aby ceł osobnych od wyrobów amerykańskich w Rosyi nie pobierano.

W Japonii z powodu zawarcia pokoju z Moskalami — wre rewolucya. Wiele ludzi zginęło od kul żołnierzy. Naród japoński chce dalszej wojny zamiast lichego pokoju. — Całe ministerstwo podało się do dymisyi, lecz cesarz rozkazał zostać w urzędzie.

Rozbójnicy na Kaukazie. Jakie stosunki panują na Kaukazie, nawet w normalnych czasach, opisuje barwnie Tyflis. *Listok* z powodu pochwycenia przez Abreków dwóch podróżnych, których wypuszczono dopiero po zapłaceniu wysokiego wykupu.

„Zamiast zabijać podróżnych — pisze *Tiflis. Listok* — rozbójnicy wpadli na lepszy pomysł. Daleko lepiej, zdaniem ich, opłaca się trzymanie schwytanego w niewoli, aż do złożenia stosownego wykupu. W ten sposób pochwycili Abrekowie dwóch podróżnych: Bajzdrenkę i Chrienowa. I chociaż rozbójników, którzy ich pojmali, zna z nazwiska straż drogowa, chociaż styka się z niemi nawet z bliska, choć bjografję ich opowie pierwszy lepszy Czeczeniec, a „bohaterskie“ ich czyny są przedmiotem ciągłych rozmów, schwytanie rozbójników okazało się niemożliwem. — Puszczono schwytanych po upływie 12 dni i dopiero wtedy, gdy zaprzestano blokowania przez wojsko miejscowości, gdzie byli internowani jeńcy rozbójników i po wręczeniu im naznaczonego okupu, przy zachowaniu jak największych ostróżności.

Wypuszczeni z niewoli podróżnicy opowiadają, że Abrekowie, nie wyłączając przywódcy ich Osmana Mutujewa, który już cztery razy był zsyłany na Syberję, skąd za każdym razem zdołał zbiedz, doskonale mówią i piszą po rosyjsku. Zjawiają się oni w Pietrowsku, Groźnym (miejsca kąpielowe) i w innych miastach, przyczem dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa, zjawiają się w uniformie oficerów kozackich. — W tym celu wystarczy, gdy do swego narodowego stroju dodadzą jedynie szlify oficerskie, które każdy Abrek ma zawsze w kieszeni. Pochwyceni podróżnicy opowiadają, że taka maskarada odbywała się w ich oczach.

Ludność wiosek spotyka przywódcę szacunkiem, oddając mu honory, jakby jakiemu dygnitarzowi, a strach przed samem nazwiskiem groźnego Abreka niema granic. Tem się tłómaczy fakt, że gdy schwytani przez Abreków Bajzdrenko i Chrienów, skorzystawszy ze sposobności, zdołali zbiedz ludność wsi Szuani, gdzie się schronili, nie trudniąca się wcale rozbójnictwem, wydała ich jednak Abrekom ze strachu przed groźnymi rozbójnikami.

Co będą kosztować wybory do Dumy można mieć wyobrażenie z obliczonych już kosztów, jakie poniesie petersburski zarząd miejski na wybór 6 posłów z Petersburga. Koszta te mają wynosić 50,000 rub., zatem wybór jednego posła do Dumy państwowej według tej normy będzie kosztować 8.000 rubli. A ponieważ wszystkich posłów w Dumie ma być około 500, więc przypuszczalny koszt ich wyboru wyniesie 4.000,000 rubli.

Ucieczka rewolucjonistek. Jak donoszą pisma rosyjskie z więzienia gubernalnego w Moskwie zbiegła ważna przestępczyni polityczna, aresztowana w Odesie w chwili, gdy była zajęta przygotowaniem bomb pyrokselinowych. Uciekła ona razem z swą krewną która to również za przestępstwo polityczne była osadzona w więzieniu moskiewskiem. Obie rewolucjonistki zdołały wydostać się z murów więziennych w ten sposób, że korzystając, iż nowy dozorca nie znał ich osobiście, przedostały się na korytarz i razem z obecnemi prywatnemi osobami wyszły na miasto, gdzie zginęły bez śladu.

Cholera a krytynizm pruski. Jak podają pisma poznańskie, niejaki pan Szuman z Gołuchowa zaprosił liczniejsze grono pań i panów do parku — chcąc równocześnie pokazać gościom swoim zbiory zamku. Dowiedziała się o tem rejencya i w sobotę, jak czytamy w *Gaz. Ostr.*, otrzymał p. Szuman telegram z Poznania, że — „z powodu cholery gości przyjąć mu nie wolno.“

Handel żywym towarem. Z Marsylji donoszą, że zaaresztowano tam w chwili wsiadania na okręt, płynący do Ameryki, czterech handlarzy żywym towarem, mianowicie Gruebera, Lazara, Hochwassa i Cohena. Brzmienie nazwisk wykazuje, kto są owi egzemplarze.

Ucieczka lwów. W tych dniach w Moskwie, jak donoszą pisma rosyjskie, zdarzył się następujący niezwykły wypadek. Do bawiącego tam cyrku Salamońskiego przywieziono wagony z lwami, dzikimi niedzwiedziami, tygrysami i panterami. Wieczorem o godzinie 11 podczas wóprzedstawienia w cyrku ktoś otworzył wagon zezwierzętami, stojący na podwórzu cyrku. Stary lew wyskoczył z klatki, a zanim poszła lwica i lwiątko. Znalazszy się na swobodzie lew rzucił się na zaprzężonego do wozu na podwórzu konia i jednym uderzeniem powalił go na ziemię, a lwica i lwiątko roszszarpały go natychmiast. Lew rzucił się następnie na statjennego i powaliwszy go na ziemię, zerwał mu z głowy pazurami skórę, lecz wnet porzucił swą ofiarę i skoczył ku właścicielowi wozu, ten jednak zdołał się uratować, schowawszy się z głową do beczki z wodą.

W cyrku podczas tego powstała nieopisana panika. Lwy zaś, rozbestwione, rzucały się po podwórzu, szukając wyjścia. Wnet przybyli na miejsce wypadku „gradonaczalnik“, wszyscy policmajstrzy Moskwy, trzy oddziały straży ogniowej z parowemi sikawkami i rota żołnierzy. Parowe maszyny puszczono w ruch i trzy po tężne strumienie wody, skierowane na lwy, zwaliły je na ziemię. Strażacy okrzykami starali się zagnać zwierzęta do klatki, broniąc się przed rozbestwionymi królami pustyni zapalonemi pochodniami. Wojsko poczęło również strzelać ślepymi nabojami, co do pewnego stopnia nastraszyło zwierzęte. dopiero po upływie dłuższego czasu udało się ogłuszone i oślepione pochodniami zwierzęta zagnać do klatki.

Jeszcze jeden. Długoletni kasyer Związku socyalistycznego robotników tkackich w Elberfeld towarzysz Wolferts zniknął nagle bez śladu. Książki kasowe wykazują brak coraz więcej gotówki w kasie, grosza robotniczego. Ile brakuje, pewno trudno będzie o tem się dowiedzieć, bo zarząd pokazuje to swymi wekslami.

Znowu ofiara pijaństwa. M Niepłachowicach koło Opawy żona tamtejszego rzeźnika Larysza poczęła od pewnego czasu ulegać temu szkaradnemu nałogowi. Doszło do tego, że bogaty przedtem rzeźnik zeszedł na zupełnego bankruta. Aby uciszyć zgryzotę, sam pić począł. Chodzili odtąd razem przez kilka tygodni do karczmy a kłótnie wśród nich wzrastały coraz bardziej. Skończyło się na tem, że w piątek, 1 września znaleziono Larysza powieszonego na strychu i zbroczonego we krwi. Komisya stwierdziła, że żona, zabiwszy męża siekierą w izbie mieszkalnej, przy pomocy syna, wywlokła trupa na górę i tam na pasku powiesiła. Aresztowano natychmiast obu. Larysz, jako rzeźnik, był bardzo rzetelny, a jako człowiek, niejednemu chętnie biegł w potrzebie z pomocą, to też ludzie, którzy go znali, bardzo wypadkiem tym byli dotknięci, a niejeden pomyślał: „jak straszny skutek pijaństwa!“

Głód w Hiszpanii przybiera straszne rozmiary, mnożą się choroby, wypadki

śmierci i — krwawe rozruchy, bo ludność wiejska z rozpaczy i obłędu porywa się do gwałtów. Środki, przedsięwzięte ze strony rządu, dla złagodzenia nędzy, tj. rozpoczęcie robót publicznych, już nie pomagają, bo przyszły za późno. Ludność wynędzniała nie ma już sił do pracy. W powiatach rolniczych wyczerpały się wszystkie zasoby. Ludzie wyprzedają się z żywego inwentarza za najmarniejsze pieniądze, bo paszy niema już wcale. Bydło nie jest zdolne do żadnej pracy. Dziec i żywią się... szyszkami i owocem dzikiego kaktusu, podczas gdy ich rodzice wyczekują po większej części śmierci w nędznych lepiankach w których niema ani odrobiny pożywienia, ogni nie rozpalono od wielu tygodni. Jeżeli deszcze obfite nie spadną coprędzej należy przewidywać straszne cierpienia ludności w południowej Hiszpanii i mór głodowy i zupełne rozprężenie w kraju. A rząd zwleka ze zastósowaniem środków pomocy, czeka na deszcz. Arcybiskup sewilski wydał gorącą odezwę, wzywającą do składek dobrowolnych dla ratowania ginących z głodu biedaków.

174 milionów marek przybyło w tych dniach z Bukaresztu do Berlina. W pociągu, którym kosztowna ta posyłka drogę odbywała, znajdowała się straż finansowa i kilku urzędników. Miliony mieściły się w 16 pakach, z których każda ważyła 110 kilogramów. — Oprócz tego były jedwie paki wyładowane złotem. Transport ten przeznaczony był dlaberlińskiego banku dyskontowego.

— **Rezerwiści zapasowi nie będą w tym roku powołani.** Dotychczas w myśl przepisów rezerwiści zapasowi byli powoływani do 8 tygodniowego wykształcenia w linii w dwu terminach t. j. w październiku lub w kwietniu, a rezerwiści zapasowi przydzieleni do obrony krajowej tylko w kwietniu. Otóż w tym roku dało ministerstwo wojny polecenie, aby rezerwistów zapasowych przy linii nie powoływać w tym roku w jesieni, lecz dopiero na wiosnę roku 1906. Wyjątkowo w tym roku odpadną również zebrania kontrolne, a meldować będą się musieli tylko oficerowie. Powołanie rekrutów nastąpi w tym roku zamiast jak zwykle 3-go października dopiero 15 października.

Nowa partya socyalistyczna w Niemczech. Jak donoszą, 3000 socyalistów odłączyło się od głównego stronnictwa i utworzyło nową radykalniejszą partyę, noszącą tytuł: „Anarcho-Cocialisten“. Partya ta pragnie jak w najkrótszym czasie urzeczywistnić „Państwo przyszłości“, a odłączyła się od głównej grupy dlatego, że droga, którą obecnie socyalizm niemiecki kroczy, wydaje im się zbyt powolną do urzeczywistnienia wytkniętych celów.

Proces Stoessla. Ciekawy proces rozegra się w najbliższym czasie w Petersburgu. Bohaterem jego jest komendant Portu Artura, generał Stoessel. Ledwo uniknął on oskarżenia za oddanie fortecy, aż oto wytacza mu sprawę o dyfamacyę niejaki Nożyn, korespondent wojenny w Porcie Artura, którego Stoessel w pewnym telegramie nazwał szpiegiem i chciał aresztować. Nożyn zmuszony był potajemnie opuścić fortecę: obecnie mszcząc się, prawdopodobnie skorzysta z okoliczności, aby wyjawić niejedną gorzką prawdę, dotyczącą obrony Portu Artura.

Nowy bank ziemski założono w Łańcucie, którego celem ma być ułatwianie nabywania ziemi, dostarczanie członkom taniego kredytu, wyrabianie pożyczek hipotecznych, udzielanie pomocy prawnej i technicznej sprzedającym grunta, dostarczanie potrzebnych maszyn rolniczych, nasion i nawozów sztucznych.

W Zalosiu pod Krzeszowicami odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy kościół, bo stary drewniany chyli się ku upadkowi.

Domy szklane rozpoczęto budować w Ameryce. Panowało przekonanie, że szkło jest zbyt kruchym materyałem, żeby go można użyć do czegoś podobnego. Tymczasem rozpoczęto najpierw robić ze szkła schody, posadzki. Dzisiaj już jeden budowniczy amerykański wynalazł sposób, że ze szkła można stawiać nietylko zwykłe domy, ale ogromne gmachy. Wystawiono wkrótce w Ameryce 26-piętrowy dom na skład handlowy w domu ze szkła łatwo utrzymać czystość, dobry przewiew, mało trzeba opału, nie potrzeba okien, światło jest bardzo łagodne, a nie ulegają takie domy wypadkom od ognia.

Zżydzenie u socyalistów. Dnia 30 sierpnia odbyło się w Bernie krajowa konferencya socyalistów. Na 6 referentów 3-ch było żydków, z których jeden był adwokat, drugi lekarz, a trzeci redaktor. Jak to widocznem, że socyalizm jest tylko żydowskiem wojskiem, w którem robotnicy płacą, strzejkują i demonstrują, a żydzi rozkazują i przewodniczą.

Nowa encyklika papieska ma się wkrótce pojawić. Dotyczy ona głównie duchowieństwo w Rzymie przebywającego i wprowadza pewne obostrzenia co do pobytu obcych księży w Rzymie.

Żyd przeciw żydom. W Raciborzu na Szląsku obradowano w szpitalu miejskim

Żyd przeciw żydom. W Raciborzu na Szląsku obradowano w szpitalu mieskim nad warunkami, jakie mają mieć lekarze potrzebni w szpitalu. Przewodniczący postawił wniosek, żeby nie przyjmować żydów. Ten pan przewodniczący nazywa się Kohn i jest żydem. Wszelkie wyjaśnienia zbyteczne do tego.

Przegląd społeczny

Stowarzyszenie korporacyjne czeladników krawieckich w Krakowie wydarte siłą rzeczy z gardzieli socyalistycznej zaczyna wkraczać na nowe tory. Obliczywszy bowiem czeladnicy swoje siły, przyszli wnet do przekonania, że obejdą się bez żydów i socyalistycznej opieki. Nie mała to przecież garstka katolickich robotników skoro 500 czeladzi katolickiej liczy stowarzyszenie, którego członkowie w podobnych wszyscy znajdując się warunkach i te same mając potrzeby, mogą zająć silne samodzielne stanowisko przez organizacyę robotniczą. Nie udał się manewr socyalistyczny, by kasę chorych stowarzyszenia złączyć ze socyalistyczną kasą miejską. Socyaliści i ich macherzy skompromitowani z kwitkiem wynieść się musieli. Nie pomogą też i szumne teraz ogłoszenia socyalistyczne o założeniu dla krawców biura pośrednictwa pracy cennikowej komisyi i innych sztuczkach czerwonych. Nie zrobi klika żydowska i nie żydowska w rodzaju Bobrowskich i Gośków żadnego interesu na katolickich robotników krawieckich, bo zaledwie 15stu jeszcze liczy członków krawiecka grupa krakowska, która wnet zmniejszy się do zera wobec uświadomienia panującego między katolickimi robotnikami krawieckimi. Spodziewać się zaś należy, że Zarząd Stowarzyszenia korporacyjnego przysetąpi wkrótce do założenia chrześcjańskiego stowarzyszenia zawodowego robotników krawieckich, któreby wzięło w obronę robotnika przed pracodawcą i przed przemocą i gwałtem socyalizmu.

Festyn, który urządzili katoliccy robotnicy krawieccy 27 sierpnia br. przyniósł czystego dochodu 340 kor., z czego 200 koron przeznaczono Abreków, Osmana Mutujewa, z niezwykłym na sztandar, a resztę na zapomogi robotników, którzy w kasy chorych korzystać nie mogą.

Związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych we Lwowie wydał roczne sprawozdanie swej działalności za czas od 1 lipca 1904 do 1-go lipca 1905 roku. Należy do Związku 21 zakładów i instytucyi dobroczynnych lwowskich, z tych dwa przystąpiły do Związku dopiero w ciągu tego roku a mianowicie „druga kuchnia ludowa“ i „Dom sierot św. Salomei“. Związek odbył cztery walne zgromadzenia. Na wyszczególnienie zasługuje Towarzystwo konfekcyi damskiej św. Józefa, w którem jest biuro pośrednictwa pracy, biblioteka z 500 książkami, kasa pożyczkowa i oszczędności, bezpłatna pomoc lekarska. W Towarzystwie są odczyty, szkoła uzupełniająca przemysłowa, 15 robotnic ma w lokalu mieszkanie otwarto tanią kuchnię, w której obiady kosztują po 36 halerzy.

W Towarzystwie Pracy kobiet znajduje się szwalnia i schronisko robotnic, szkoła szycia i haftu białego, w zimie odbywają się kursa kroju bielizny. W szwalni pracuje 35 robotnic, w hafciarni 9, jest też biuro pośrednictwa pracy i biblioteka Dochód Związku wynosił za rok całyl 8,925 k. 31 hal., a rozchód 6.978 k. 13 h., w gotówce pozostało 1.947 k. 18 h.

Lwów przeto na polu dobroczynności chrześcjańskiej daje piękny przykład, jak dla rozwoju pracy społecznej w łączności i organizacyi tylko pracować potrzeba. Tem więcej godna uznania jest akcya Związku, gdy się zważy, jak u nas wszystko luzem iść pragnie i o solidarność bardzo trudno.

Stowarzyszenie „Przyjaźń“ w Krakowie odbyło dnia 3 września br. kwartalne zebranie. Wobec licznie zgromadzonych członków przedstawiono najpierw sprawozdanie kwartalne z działalności. Dochód za czas 4 miesięcy wynosił 619 k. 27 h., rozchód zaś 3221 k. 86 h. Nadto podjęto darowiznę śp. dr. Bukowskiego w kwocie 355 k. 15 hal.

Następnie omawiano sprawę założenia spółki spożywczej. Potrzebę tej instytucyi odczuwają ciągle członkowie katol. towarzystw krakowskich. Myśl tę podnoszono niejednokrotnie w „Przyjaźnii.“ W dłuższem przemówieniu przedstawił ks. Mytkowicz, jak za granicą robotnicy organizują spółki spożywcze i jak u nas takie spółki powstawać mogą. Po nim przemawiało cały szereg członków jak: Kubik, Boroń, Zgorniak, Funek, Michalski, Feluś, Dąbek, Kusiak, Lempart, Pałasiński, Grzybek, Liput i Kędzior, a wszyscy jednogłośnie oświadczyli się za założeniem spółki popierając swe wywody codziennem doświadczeniem. Polecono Wydziałowi stowarzyszenia utworzenie komitetu, który ma się zająć tą sprawą. Komitet już utworzony składa się z 14 członków, którzy wszyscy bez wyjątku złożyli pisemne oświadczenia, że do spółki przystępują i częściowo wpłacili już raty na udziały. Udział oznaczono na 10 koron, które przyjmuje kursor stowarzyszenia. Następne zebranie, na którem ma być uchwalonym statut, odbędzie się 24 bm. o godz. 6 wieczorem w Domu Robotniczym. Nadchodząca pora zimowa i drożyzna panująca powinny najlepiej przekonać robotników i rękodzielników żyjących ze zarobku, o konieczności takiej spółki spożywczej. Tylko w zapale i dobrych chęciach nie ostygać!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

ZWOŁANIE RADY PAŃSTWA.

W Austryi nastąpi w najbliższych tygodniach Parlamentowi przedłożonym będzie budżet, oraz przeprowadzoną będzie dyskusya o położeniu węgierskiem. Gdyby sytuacya na Węgrzech do tego czasu się wyjaśniła, parlament wybierze także delegacye. Jednak na Węgrzech nie zanosi się na lepsze. Król nie chce się zgodzić na reformy proponowane przez Fejervarego. Kraj zaś cały oświadcza się za niemi. I prawdopodobnie nie będzie można przywrócić spokoju dopóki rząd nie ustąpi.

ZMIANA w GABINECIE

ministeryalnym austryackim nastąpiła nagle przed kilku dniami. Ustąpili dwaj ministrowie handlu i oświaty. Dowody, dla których ustąpili są różne, ale przecież prawdopodobnie byli już na ministrów — za starzy. Rzeczywiście na ich miejsce powołał cesarz dwu młodszych ludzi hr. Auersperga i bar. Bienertha.

Rozruchy na Kaukazie.

Od kilku dni wre na Kaukazie zacięta walka między zrewoltowanymi Tatarami i Muzułmanami a chrześcijańską ludnością. Rząd z początku popierał rabujących Tatarów a teraz bezradny, nie umie powstrzymać tych okropności jakie tam się dzieją. W Baku i okolicy wszystkie kopalnie nafty zniszczone. Spłonęło przeszło 300 źródeł naftowych. Szkody są ogromne, bo dosięgają 200 milionów rubli. Jeszcze na tydzień przed rozruchami ostrzegano tamtejszy zarząd o niebezpieczeństwie. Mimo to administracya nie czyniła nic, aby zapobiedz rozbojom i morderstwom, których liczba z dnia na dzień wzrasta. W Tyflisie tłum robotników starał się z kozakami i podczas strzelaniny zabito 25 osób a 75 ciężko raniono.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

W Warszawie stracono w cytadeli w tych dniach M. Kasprzaka socyalistę pochodzącego z Niemiec. Został on ujęty przez żandarmów w tajnej drukarni a broniąc się przed aresztowaniem, pozabijał ich kilku. Za to został przez sąd wojenny na śmierć skazany i stracony. Partya sosocyalistyczna chciała zademonstrować przeciw temu przez strajk powszechny w Warszawie, ale ma się rozumieć ten się zupełnie nie udał. Robotnicy nie głupi już łapać się na plewy.

DO POKOJU.

Warunki, na jakich pokój rosyjsko-japoński został zawarty są tak dalekie od tego, czego pragnął naród japoński i czego zresztą domagała się

opinia świata całego, że wcale nie dziwi, iż w Japonii ogólnie przeciw niemu powstają. Japonia nie zyskała żadnego odszkodowania wojennego, otrzymała tylko połowę wyspy Sachalin i połowę kolei mandżurskiej. Okręty dostała tylko te, które są już w jej posiadaniu. Reszta ma być zwrócona Rosyi. Zupełnie więc znaczenie i wpływ Rosyi na Wschodzie się nie zmniejszył.

TAJEMNICA ZWYCIĘSTW HAKATY.

Przed paru dniami stracili Polacy w parlamencie niemieckim jednego posła, gdyż w okręgu toruńsko-chełmińskim w Prusiech zachodnich upadł przy wyborach p. Brejski. Jednak przeciw wyborowi Niemca Ortla wniesiono protest, gdyż przekonano się, iż przeszedł on tylko dzięki różnym szachrajstwom. Wielu Polaków nie zostało zupełnie wpisanych do list wyborczych, przez co ma się rozumieć hakata mogła tryumfować.

NOWINY.

— **Ofiara zaćmienia słońca.** Z Linzu donoszą: W Wels obserwowała w ubiegłą środę rekwizytorka tamtejszego teatru, Marya Ettingerowa, dłuższy czas zaćmienie słońca przez lunetę. Obserwacya ta jednak sprowadziła smutne następstwa: niebawem zaczerwieniły się kobiecie oczy, następnie uczuła ona gwałtowny ból głowy, a wreszcie padłszy bezprzytomna na ziemię, wieczorem zakończyła życie. Jak następnie stwierdzono, przyczyną nagłego zgonu Ettingerowej był udar mózgu, spowodowany zbytniem natężeniem wzroku.

Śmiertelny wypadek z automobilem. Z Berna szwajcarskiego donoszą: Między Wolhusem a Entlebuch, w kantonie lucerneńskim, przyjechał onegdaj jakiś automobil, kierowany przez Francuzów, majstra murarskiego Haaga, ojca czworga dzieci. Haag zginął na miejscu.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych wykazuje, że majątek jego wynosi 90.724 kor., a fundusz żelazny kasy zapomóg 22.194 kor., kasy pośmiertnej 2.864 kor. Tytułem zapomóg i wypłat pośmiertnych wypłacił Związek w ostatnim kwartale 338 kor. W czterech miesiącach urządzono 8 powiatowych kursów pożarnictwa, a przeprowadzono 32 lustracye.

Niewinnie zasądzony. Staje przed sądem w Krakowie Józef Kowalcze, który włamywał się do klasztorów. O kradzież Kowalczego w klasztorze OO. Franciszkanów posądzono niewinnie służącego, którego na wiosnę skazano na 3 miesiące więzienia. Biedny chłopak więzienie już odcierpiał. Dopiero teraz się pokazało, że jest niewinnym i złodziejem tych pieniędzy był Kowalcze, który odpowie przed sądem.

W okolicy Stryja pojawiły się fałszywe 50-cio koronówki. Spostrzeżono te fałszerstw ana poczcie.

Szlachetni Japończycy. Po zawarciu pokoju złożyli delegaci rządu japońskiego 10 tysięcy dolarów na rzecz biednych w Nowym Jorku.

Wypadek z bronią zdarzył się w pałacu ks. Sapiehów, we Lwowie. Student VII kl. szkoły realnej, Józef ks. Sapieha, po powrocie z wakacyj, oczyszczał 6-strzałowy rewolwer i przez nieuwagę nie wyjął jednego naboju. Nabój wypalił i ciężko ronił nieostrożnego młodzieńca. Stan chorego jest ciężki — lecz jest nadzieja, utrzymania go przy życiu.

Tarnów. W ś c i e k l i z n a. Wściekły pies niewiadomego właściciela, prawdopodobnie z przedmieścia Pogwizdowa lub ze wsi Krzyża, pokąsał kilka osób, między innymi także syna wójta z Krzyża, Kaszlugi. Dwie z pokąsanych osób odesłał fizyk miejski do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

Wypadek na polowaniu. Przed kilku dniami zdarzył się pod Rymanowem straszny wypadek. Lekarz miejscowy dr. Bielecki polował na kaczki, do pomocy wziął z sobą jak zwykle chłopca 17-letn., który miał za zadanie przeciągać brzegiem łódkę wśród sitowia. Otóż zdarzyło się, że dr. B., śledząc okiem za porywającą się kaczką, przeoczył chłopca, który był właśnie na jednej linii, i położył go na miejscu. Nabój ugodził w głowę.

Najazd Prusaków na Galicyę. Podczas gdy rząd pruski szykanuje w barbarzyński sposób robotników galicyjskich, wydalając ich i pozbawiając chleba, zdobywają Prusacy krok za krokiem Galicyę. Spółka pruska znowu zamierza wydzierżawić zakłady przemysłowe firmy „Bracia Kanarek“ w Zbydniowie koło nadbrzezia za cenę kor. 200.000 rocznie. Zakłady w Zbydniowie produkują rocznie 5 milionów dachówek i 3 miliony cegieł i zatrudniają wiele setek robotników. Wkrótce zostanie kontrakt dzierżawy podpisanym, a wówczas Prusacy odbiorą nam znów placówkę przemysłową.

Cholera. W Padwi narodowej zachorował na cholerę jeden żandarm. W Mielcu dnia 2 bm. zaszły dwa nowe wypadki cholery. Zachorowali dwaj żandarmi, którzy mieszkali w bliskości flisaka, chorego i przybyłego z Torunia. Zachorował także flisak w Grodzisku powiatu łańcuckiego.

Dla Oświęcima, którędy wraca z Prus bardzo wiele osób zarządziło namiestnictwo na stacyi kolejowej ścisłą rewizyę sanitarną i pakunków.

Jak powstał „Naprzód?“

Żydowskie pismo niemieckie „Jüdische Volksstimmen“ przynosi o tem następujące wyjaśnienie:

„Od kilku lat wychodzi w Krakowie pisemko, nazywające się dumnie „Naprzodem“, które pragnie, aby je z powagą i uznaniem czytano. Lecz pod tym poważnym płaszczem kryje się tylko liche pisemko humorystyczne, które pod fałszywym sztandarem politycznego dziennika rozsiewa swe poglądy w małym krakowskim światku. Komóż zawdzięcza swe powstanie i egzystencyę ten dowcipniś? Pytasz się czytelniku? Mogłeś z góry o tem być przekonany, że Mojsie daje na to pieniądze a jego braciszek Szmul kuje dowcipy i wywraca koziołki.“

Tak piszą żydzi o swych „towarzyszach“! Czy trzeba jeszcze lepszego objaśnienia??!

Z KRAJOMEGO BIURA PRACY.

WOLNE POSADY.

Wiadomość w krajowych biurach pracy w następujących miastach:

BRODY:

Potrzebni: 3 kowali, 5 odlewaczy żelaza, 4 kotłowych, 1 motorowy do motoru ropnego, 1 maszynista egz., 1 palacz do gorzelni egz., 3 stelmachów, 1 chłopak do ogrodnika, 2 chłopaków do cukierni.

BOCHNIA:

1 posługacz do restauracyi, 1 kantorzysta — buchalter, 1 pomocnik księgarski, 1 parobek do cukierni, 4 chłopców do szewca, 3 chłopców do rzeźbiarza, 3 chłopców do stolarza, 1 chłopiec do cukierni.

KOŁOMYJA:

2 czeladników kowalskich, 1 czeladnik stelmacharski, 1 czeladnik kominiarski, 5 kucharek, 5 strażaków ogniowych, 3 chłopaków do kowala, 1 chłopak do kominiarza.

ŁAŃCUT:

1 czeladnik krawiecki, 2 czeladników stelmacharskich.

LWÓW:

1 kowal maszynowy, 1 tokarz, 1 mosiężnik, 1 czeladnik rymarski, 1 kucharz, 1 kuchcik, 1 kawiarz restaurac, 2 chłopaków pokojowych, 2 uczniów piernikarskich, 2 uczniów do cukierni.

MOŚCISKA:

2 stelmachów, 1 lokaj — kawaler.

MYŚLENICE:

1 terminator do krawca.

POZA GRANICE KRAJU:

(Wiadomość we Lwowskiem biurze) 1 dozorca i 30 robotników do kopalń węgla w Saksonii.

KRONIKA.

Polacy na austryackim Śląsku bronią się, jak mogą przed zniemczeniem. Dnia 3 bm. odbył się w Cieszynie wielki wiec polski, w którym wzięło udział przeszło 5 tysięcy ludzi z miasta i wsi okolicznych. Rozchodzi się znowu o seminaryum nauczycielskie. Po długich walkach utworzono już klasy czeskie przy seminaryum nauczycielskim w Opawie, a klasy polskie przy seminaryum niemieckiem w Cieszynie. Czesi chcieli koniecznie osobnego seminaryum czeskiego. A że to twardy naród, więc sobie to wywalczyli tylko z Opawy niemieckiej przenieśli się do Polskiej Ostrawy, którą chcą zamienić na „Śląską Ostrawę.“ Niemcy znowu z Cieszyna chcą usunąć Polaków z ich klasami do jakiej innej miejscowości. Aby przeto zaprotestować przeciw krzywdom, jakie Czesi Niemcy Polakom na Śląsku wyrządzają, zwołano wiec ogromny, którego tysiączne rzeczy zaznaczyły, że Polacy na Śląsku nie dadzą się gnębić potulnie bronić chcą polskiej ziemi i języka swego narodu. Obrady, z których przemawiali posłowie: Jerzy Cienciała, Jan Michejda, Ks. Zondzin, Fr. Friedel, A. Teper, zakończyły się pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła“. Uchwały zapadłe na wiecu, co chcą bronić praw narodu i polskiego imienia, winni poprzeć gorąco i ustnie posłowie nasi w Wiedniu.

Niech żyje żydowski Kraków! Gospodarka gminna w Krakowie, której zagraża coraz bardziej ogromne bankructwo, płynie złotem tylko ku Kazimierzowi w kieszenie żydowskie. Na prawo i lewo wszelkie roboty i dostawy gminne i rządowe zagarniają tylko żydzi, większą część funduszów inwestycyjnych nabrali tylko żydzi — a wszystko jako spłata długów za poparcie rządzącej miastem kliki przy wyborach.

Ostatnie także roboty kanałowe obliczone na 200 tysięcy koron, otrzymali sami tylko żydzi. Jedne roboty oddano przedsiębiorcy żydowi Jakóbowi Betterowi, drugie żydowi Goldmanowi. Katolik niegodny był dostąpić tego szczęścia, bo żyd rozpanoszył się w Krakowie. Kto temu winien? Chyba nie żydzi sami!

Skazani na wymarcie. Ktoby nie słyszał o nowym stróżu? W każdej wsi, w każdej gminie być musi, nad którym przewodzi cała gminna rada, policyant, żandarm, służyć musi wszystkim obywatelom. Taki zaś nędzny zazwyczaj żywot jego, że tylko największym nędzarzom gryźć się zachciewa chleba stróża nocnego. Jest też w Krakowie tych nocnych puszczyków w liczbie 28. Od 10 wieczór do 4 rano w zimie i w lecie, w noce księżycowe i w czasie największej burzy i zawieruchy snują się po ulicach Krakowa z laską grubą w ręku lub z halabarką na plecach — na jakiem wynagrodzeniem? Pewnie nie za byle jakiem, pomyśli niejeden — bo przecież w Krakowie gdzie wszystko droge, z centa żyć trzeba, a służba to gminna, gdzie i hałaśliwi obrońcy ludu zasiadają. Tymczasem za 6 godzin nocnego czuwania, a nieraz i pracy otrzymują až... 56½ct. za to. I żyj tu z tego. Zapłać mieszkanie, ubierz dzieci i siebie, opłać pożywienie i dom cały utrzymaj w Krakowie za jedną koronę. A kiedy przed paru tygodniami wnieśli stróże nocni prośbę do magistratu o podwyższenie nędznej swej płacy, bo z tego wyżyć nei mogą, za to na wiosnę ubrania letniego dać im nie chciano, a prośbę do kosza, zdaje się, rzucono, otrzymali ustną tylko odpowiedź, że wkrótce stróżów magistrat się pozbędzie, a jako skazanych na wymarcie popierać nie myśli. Ciekawe, gdyby tak żydzi byli stróżami nocnymi, czyby taką samą otrzymali odpowiedź. Pewnie nie!

Ciekawe dla mieszkańców miast większych. Jedno pismo prawnicze podało wyrok pewnego sądu powiatowego orzekający, że mieszkaniec nie jest obowiązany płacić stróżowi za otwarcie bramy w nocy. Stróż T. B. zaskarżył dorożkarza P. G. o 3 k. 60 h. za otwarcie mu 18 razy bramy po godzinie 10. Sąd skargę odrzucił i orzekł, że opłata stróża należy do właściciela domu. Jestto bowiem ciężarem dla mieszkańców miast większych, że za przybycie do domu po 10. godzinie opłacać się musi stróżowi. Jak znowu z drugiej strony trudno wymagać od stróża, by bez wynagrodzenia wstawał z pościeli i otwierał. Wszak kamieniczni stróże — to zazwyczaj biedacy najwięksi. Raz trzebaby te sprawę uregulować, stróżów odpowiednio przez właścicieli wynagrodzić a mieszkańcom domu nie zaglądać po 10 godzinie do kieszeni. Weźcie się sami stróże do tego a może da się co zrobić.

W Jaśle odbył się niedawno wiec socyalistyczny. Przewodził jakiś ukończony gimnazyasta wraz z żydkami Oberlanderem i Fensterblauem. Dobrana była trójka. Agitator gorlicki Tokarski bezczelnie porównywał kościoły z ryminałami, wyzywał duchowieństwo od klechów jakiś żydek od czerwonego sztandaru, z błotem mieszał wszystko, co katolickie, ale ani słówkiem nie wspomniał o rozpanoszonej w nielskiem żydowskiej lichwie o karczmach i jej arendarzach, o kahałach żydowskich. Naturalnie, bo co żydowskie, to świętość nietykalna dla socyalistycznego obozu. Oj, bluźniercy i obłudnicy! że też jeszcze są tacy, którzy wierzą waszym przewrotnym słowom.

Wiece rzemieślników. W Wiedniu obradował w tym tygodniu wiec krawców, na który

przybyli uczestnicy z wszystkich krajów, należących do Austryi. Znany chrześcijański demokrata burmistrz Wiednia Dr. Lueger wśród przemówienia swego tak także się odezwał: „Izba panów? Ależ to dla was, rzemieślnicy, bardzo zła stacya, gdyż tam rzemieślnicy porobili smutne doświadczenia. Siedzą tam panowie ogromnie uczeni, nie mający atoli pojęcia o interesach rzemieślników. Niektórzy z nich wiedzą, że pokątny doradca szkodzi adwokatowi, ale my jesteśmy zdania, że każdy pokątny krawiec szkodzi przemysłowi krawieckiemu. W Izbie panów będziemy mieli niejeden orzech do zgryzienia i zapewniam was, że wielu posłów będzie się starało usunąć te orzechy albo je zgnieść siłą."

Wiec krawców uchwalił rezolucyę, żądającą, ażeby właścicielom magazynów i konfekcyi nie wolno było brać miary. Dalej uchwalił wiec rezolucyę, żądającą obowiązkowego egzaminu na majstra, jak to już załatwiła komisya przemysłowa. Poseł Schneider wezwał krawców, ażeby urządzili masową demonstracyę, gdyż prawdopodobnie Izba panów będzie usiłowała zmienić uchwały Izby posłów.

W Salzburgu obradował wiec malarzy i robotników. W Steyer odbył się wiec ślusarzy, który uchwalił rezolucyę, żądającą zaprowadzenia obowiązkowego egzaminu majsterskiego i ścisłego określenia uprawnienia przemysłowego stolarzy i ślusarzy. U nas odbędzie się we Lwowie w dniach 24 i 25 bm. krajowy zjazd rękodzielników. Obrady toczyć się będą w sprawie zmian ustawy przemysłowej i w sprawach organizacyjnych.

Żydowskie gimnazyum. We Wydziale krajowym pojawiła się ciekawa prośba. Rabin Dr. Jung wniósł podanie o pozwolenie założenia żydowskiego gimnazyum wyznaniowego we Lwowie. Jak tę sprawę załatwią u góry w naszym najwyższym urzędzie krajowym, niewiadomo. Z naszej jednak strony oświadczyć możemy, że nie mógł coś lepszego ów rabin wymyślić, jak tego sposobu, żeby szkoły nasze pozbyć się mogły demoralizującego czynnika żydowskiego. My katolicy już lata całe wołamy o szkoły wyznaniowe, by się pozbyć cuchnącego towarzystwa żydowskiego, ale nadaremnie. Może przynajmniej teraz żydzi sami dopomogą nam w ten sposób do urzeczywistnienia jednego żądania katolickiego naszego programu.

Prawdziwe. W sierpniu odbyła się w sądzie we Lwowie rozprawa przeciw „koźlarzowi" Borkowskiemu, który pracującego robotnika zaprowadził do socyalistycznego stowarzyszenia, gdzie wymierzył mu pięć kijów. Trybunał zasądził Borkowskiego za gwałt na 6 miesięcy więzienia.

Dnia 1-go bm. odbyła się również rozprawa przeciw Janowi Weissgerberowi, socyaliście, który przeszkadzał robotnikom w pracy. Zasądzono go na karę 8-io dniowego aresztu po odsiedzeniu 6-tygodniowego aresztu w śledztwie.

Straty na wojnie rosyjsko-japońskiej. Obliczono w przybliżeniu, że podczas całej wojny Rosya poniosła stratę 249 tysięcy 500 ludzi w zabitych i rannych, 71 tysięcy poszło w niewolę i straciła 723 dział ciężkich, 14 pancerników okrętowych, 5 krążowników pancernych i 6 półpancernych, około 20 kontrtorpedowców i kilka kanonierek. Cała flota zniszczona przedstawiała wartość najmniej 700 milionów koron.

Japonja zaś straciła 230 tysięcy ludzi zabitych lub rannych, 300 ludzi poszło do niewoli, a zaledwie 15 dział ciężkich i uzbrojenia morskiego wartości 100 milionów koron. Tak więc blisko pół miliona ludzi zginęło i wyszło rannymi z tej ostatniej półtora-rocznej wojny.

Braterstwo masoneryi ze socyalizmem. Tymi dniami odbył się w Paryżu międzynarodowy zjazd masoónw. Czem są masoni — krótko wyjaśnić można, że to sekta ludzi, która zwalcza wszelką religię, a przedewszystkiem religię chrześcjańską. Ich to dziełem jest obecna rewolucya i rzezie w Rosyi i Królestwie Polskiem, oni uczynili niedawno zamach na króla hiszpańskiego Alfonsa. Jej celem burzyć i religię zwalczać. Sekta ta rozgałęziona pa całej ziemi, działa osłonięta zazwyczaj głęboką tajemnicą, tylko gdy poczuje się silną, tam jawnie występuje. Tak stało się obecnie we Francyi. Jej też wytworem jest i socyalizm dzisiejszy. A że tak jest, i nie inaczej — pokazało się na owym zjeździe, na którym jawny ogłoszono sejm masoneryi ze socyalizmem. Polskie pisma socyalistyczne rozpisywały się szeroko o tym zjeździe, na bankistach zjazdu mowcy zaznaczali ścisły związek swój ze socyalizmem, polski socyalista, jeden z głównych przywódców przesłał list do zjazdu hołdowniczy, a myśl główną masoneryi przyjęto jako broń we walce z wyzyskiem kapitału. Przybywa więc znowu jeden dowód, jak socyalizm jest zarazem sektą wrogą chrześcijańskiej religii.

OD REDAKCYI.

Biuro Redakcyi znajduje się: PLAC MARYACKI l. 2. I p.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Jeden z fachowców. Przesłanej korespondencyi Pańskiej umieścić nie możemy, bo brak podpisu.

Wny Lubaczewski. Lwów. Wszystkie numera stale przesyłamy i regularnie. Bardzo prosimy o pomoc. Korzystaliśmy z korespondencyi tylko w części, ponieważ inne wiadomości podaliśmy w poprzednim numerze. Prosimy o rozdanie numerów i poparcie.

P. Gaj. Szczakowa. Obszerną korespondencyę otrzymaliśmy. Dziękujemy za pamięć, lecz teraz drukować nie możemy. Prosimy o jednanie czytelników „Postępu".

NA GŁODNYCH I RANNYCH.

Stowarzyszenie „Przyjaźń" Jaworzno 18 kor. 40 hal.

NA FUNDUSZ PRASOWY.

Ks. Lipiński 5 koron.

Nakładem Związku Stow. katol. rzem.-robotn. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarz. S. Szembeba. Odpow. redaktor: Ludwik Sedlaczek